

Ochrona dzikiej przyrody

Dla ludzi każdego kraju, który nazywa siebie cywilizowanym, głębokim upokorzeniem jest to, że wiele form dzikiej przyrody, uważanych za najwspanialsze lub najpiękniejsze, niedługo będziemy znali tylko z suchych opisów w podręcznikach uwzględniających ich cechy, które miały, gdy jeszcze istniały, oraz melancholijną wzmiankę o dacie ich zniknięcia.

Człowiek, odkąd pojawił się na planecie w rozpoznawalnym ludzkim kształcie, stał się istotnym czynnikiem niszczącym inne formy życia zwierzęcego, zaś odkąd opracował broń znaną dzikim ludom przez ostatnie kilkadziesiąt tysięcy lat, stał się istotnym czynnikiem destruktywnym dla całej przyrody. Ale dopiero współczesna broń ma ogromny wpływ na skalę tego zniszczenia. Nigdy wcześniej nie wyginęło tyle dużych zwierząt i ptaków co w XIX wieku. Nigdy wcześniej nie było tak rozległej i niszczącej rzezi oryginalnych i pięknych form dzikiej przyrody jak w wieku, który był świadkiem największego postępu cywilizacji materialnej oraz najszybszego rozprzestrzeniania się ludzi cywilizowanych po całym świecie.



Fot. Barbara Tomaszewicz

Pod koniec owego [XIX] stulecia kilka cywilizowanych narodów zmniejszyło wymiar tego wstydu. Oświeceni mężczyźni i kobiety zaczęli podejmować skuteczne działania mające zatrzymać bezsensowne niszczenie tego, co raz zniszczone nigdy nie będzie mogło być odtworzone. Stopniowo zdobywali oni zrozumienie, a obecnie są znaczącym elementem opinii publicznej, pragnącym

zachować bezcenne dziedzictwo całego delikatnego piękna mniejszych oraz potężny majestat większych form dzikiego życia dla dzieci naszych dzieci. Uczymy się, że drzewa nie mogą być wycinane szybciej niż wyrastają nowe; zaczęliśmy rozumieć, że dzikie zwierzęta i ptaki nie są własnością ludzi współcześnie żyjących, lecz własnością nienarodzonych pokoleń, której nie możemy zmarnotrawić; są też nikłe oznaki naszego rosnącego zrozumienia, że dzikimi kwiatami należy się cieszyć tam, gdzie rosną, a barbarzyństwem jest pustoszenie lasów i pól wyrrywając z korzeniami kwiecie majowe oraz łamanie gałęzi dereni, żeby zdobiły samochody pełne jowialnych ignorantów przybywających z miast na pikniki.

W obecnym stuleciu uwagę przykuwa nowy ruch. Ludzie zaczęli doceniać potrzebę zachowania dzikiej przyrody, nie tylko dlatego, że jest użyteczna, ale także dlatego, iż jest piękna. Ptaki śpiewające, nadbrzeżne, kaczki wodne, ptaki wszelkiego rodzaju dodają głosem i działaniem radości życia większości ludzi, dla których „radość życia” ma jakiegokolwiek rzeczywiste znaczenie. Tak okazałe lub piękne dzikie stworzenia jak łoś, wapiti, jeleni, antylopy, zebry, gazy, „chronione dają wystarczające korzyści komercyjne, a ponadto są elementem krajobrazu jak wodospady, strzeliste sosny czy niebotyczne granie. Najważniejsze są żyzne równiny, których każdy skrawek jest uprawiany. Ale wielkie naturalne place zabaw, jak góry, lasy, jeziora i bystre strumienie, także są niezbędne do pełnego i wielostronnego rozwoju zdrowej ludzkości. W ten sam sposób należy utrzymać ptactwo domowe na farmach i zieleńcach oraz wszystkie dzikie zwierzęta pustkowi. Całkowicie nieprawdziwe jest mówienie, jak czasami zgodnie twierdzą demagodzy i samolubni materialści, że „polowanie jest prawem ludzi” – mając na myśli próżniaków i zawodowych myśliwych, którzy chcą zabijać, oraz bogatych i leniwych łakomczuchów, którzy chcą jeść dziczyznę nie myśląc o przyszłości. Prawda, że polowanie należy do praw ludzi; ale oznacza to zarówno ludzi narodzonych za setki lat jak i ludzi żyjących obecnie. Tak samo ludzie posiadający ziemię, a przede wszystkim ci, którzy tylko ją odwiedzają i przechodzą po niej, nie mają prawa do bezmyślnego i beztroskiego niszczenia ptaków lub szpecenia krajobrazu, podobnie jak ci, którzy zatruwają wodę czy wypalają lasy. Im szybciej docenimy te fakty, tym szybciej staniemy się ludźmi naprawdę cywilizowanymi.

Konieczne są prawa chroniące drobne i zagrożone formy dzikiej przyrody, a zwłaszcza ptaki. Praw takich nie można ustanowić czy wymusić dopóki nie poprze ich opinia publiczna; a organizacje takie, jak Stowarzyszenia Audubon* wykonują niezwykle wiele dobrej pracy poruszając, porywając i wpływając na tę opinię; ludzie tacy jak Pan Hornaday [autor *Wild Life Conservation* opublikowanej przez Yale University Press w 1914] swoją wydatną pracą czynią nas wszystkich swymi dłużnikami. Równie ważne jest tworzenie rezerwatów całkowitej ochrony większych, mniej widowiskowych i bardziej zagrożonych form dzikiej przyrody. Nasz kraj przetań tę drogę, ustanawiając takim rezerwatem Park Yellowstone; Imperia Brytyjskie i Niemieckie podążyły tą drogą i pod wieloma względami nas wyprzedziły. Obecnie powstały takie rezerwaty w Ameryce Północnej, Środkowej i Północnej Afryce, a nawet Azji, zaś efekty tego są wspaniałe. Wiele z najcenniejszych form życia zwierzęcego, które wydawały się wymierać, jest teraz liczniejszych niż 50 lat temu, a szybki wzrost ich liczebności dał dowód na obfitą prężność płodności przyrody nietkniętej przez człowieka. Ale zostało wiele do zrobienia i potrzebujemy bardziej aktywnej walki z siłami chciwości, beztroski oraz najzwyczajszej brutalności, które pozostawione bez kontroli szybko zniweczą to, co zostało osiągnięte i uczynią szkody dosłownie nie do naprawienia.

Theodore Roosevelt

Tłumaczenie: Przemysław Prytek

* Audubon Society – jedna z najstarszych amerykańskich organizacji zajmujących się ochroną przyrody. Jej początki sięgają roku 1886, kiedy to grupa miłośników ptaków założyła organizację

zajmującą się ich ochroną przed polowaniami, niszczeniem siedlisk itp. Nazwa stowarzyszenia pochodzi od nazwiska Johna Jamesa Audubona, znanego amerykańskiego przyrodnika i malarza obrazów przedstawiających dziką przyrodę. W miarę rozrostu organizacji, w sferę jej zainteresowań włączono także troskę o inne gatunki zwierząt i całą przyrodę. Obecnie do stowarzyszenia należy kilkaset tysięcy Amerykanów [przyp. redakcji].

Theodore Roosevelt (1858–1919) był 26 prezydentem Stanów Zjednoczonych, pełnił urząd w latach 1901–1909. Powyższy tekst jest przekładem jego artykułu, który ukazał się w styczniu 1915 r. na łamach tygodnika „Outlook”, którego Roosevelt był jednym z redaktorów od roku 1911.